

Miała odwagę myśleć, zastanawiać się, pytać.

Moim ulubionym fragmentem Ewangelii, w którym poznajemy niezwykłą pewność siebie i odwagę Maryi, jest wesele w Kanie Galilejskiej. Wówczas Maryja miała odwagę wydawać polecenia własnemu Synowi! Nie pytała Jezusa o to, czy zgodziłby się pomóc młodej parze małżonków, lecz po Jego zniechęcającej reakcji: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2,4), wydała polecenie Sługom, by zrobili to, co za chwilę Jej Syn im każe. Była pewna, że On nie zlekceważy Jej pragnienia, by pomóc nowożeńcom. To odwadze i stanowczości Maryi zawdzięczać pierwszy cud Jezusa i to, że uwierzyli w Niego Jego uczniowie!

Maryja miała odwagę przyjąć niesłychaną przecież propozycję Boga, by stać się Matką Syna Bożego w ludzkiej naturze. Nie bała się stanąć twarzą w twarz z trudnymi

konsekwencjami swojej zgody na wolę Boga. Ryzykowała przecież to, że opuści Ją Jej ukochany i dopiero co poślubiony mąż – Józef. Ryzykowała, że będzie samotnie wychowywać Boże i swoje Dziecko. Ryzykowała, że odtąd nikt nie uwierzy w Jej czystość i świętość, lecz przeciwnie – że ludzie będą Ją traktować jak kobietę złych obyczajów, która wydała na świat nieślubnego potomka. Maryja miała odwagę podjąć takie ryzyko. Była odważna w Betlejem, w Egipcie, na Drodze Krzyżowej i na Golgocie. Nikt z nas nie stanie przed tak wielką próbą odwagi i wiernej miłości, przed jaką Ona stanęła. Z Jej pomocą każdy z nas jest w stanie poradzić sobie ze swoimi trudnościami, słabościami i lękami o przyszłość. Maryja upewnia nas o tym, że najodważniejsi są ci, którzy najbardziej kochają. A Jej Syn upewnia nas o tym, że nie musimy się już niczego lękać, gdyż to On zwyciężył świat.

Magdalena Korzekwa

Ewangelizowanie niewierzących

Ucieczka od Boga ma podobnie powody i skutki, jak ucieczka nastolatków od kochających rodziców.

Wojna (anty)kultury z człowiekiem

Kulturkampf nie jest zjawiskiem, które przeszło do historii. Także obecnie żyjemy w czasach cywilizacyjnej wojny, jaką środowiska liberalne i ateistyczne wypowiadają człowiekowi – jego naturze, jego ideałom, aspiracjom i pragnieniom, a także podstawowym wartościom i normom moralnym,

które Bóg wszczepił w człowieka i które czynią nas podobnymi do Boga, czyli zdolnymi do życia w prawdzie, miłości i radości. Ponowoczesność, inspirowana ideologią „nowej lewicy”, promuje indywidualistyczny egoizm, aksjologiczny nihilizm i bezrefleksyjny konsumpcjonizm. „Idealem” staje się szukanie chwilowej przyjemności za wszelką cenę, a za szczyt „praw” obywatelskich uznawana jest legalizacja aborcji i promocja – biologicznie nieplodnych i społecznie nietrwałych – związków homoseksualnych.

Głównymi ofiarami tego typu (anty) kultury, którą Jan Paweł II trafnie zdiagnozował jako cywilizację śmierci, padają dzieci i młodzież, czyli ci, którzy są jeszcze w wieku rozwojowym i którymi najłatwiej jest manipulować. W ponowoczesności młodzieży trudno jest respektować jej własne priorytety i największe marzenia o życiu w wolności, miłości, szczęściu, harmonii z samym sobą, z blźnimi i z naturą. Młodzi ludzie bombardowani są przez dominujące media i „poprawne” politycznie „autorytety” miętymi fikcjami o spontanicznej samorealizacji, o wychowaniu bez stresów, o prawach bez obowiązków, o państwie neutralnym światopoglądowo czy o istnieniu łatwo osiągalnego szczęścia na zasadzie robienia tego, co kto chce i kierowania się własną „prawdą”. Doszło już do tego, że niektórzy seksuolodzy wmawiają nastolatkom, że prezerwatywy gwarantują „bezpieczny” seks, niektórzy lekarze wmawiają, że antykoncepcja hormonalna nie jest szkodliwa dla zdrowia, a niektórzy politycy wmawiają, że istnieją „miękkie” narkotyki, które nie są groźne, nie uzależniają i powinny być legalizowane.

Chrystofobia ateistów i ignorancja młodych chrześcijan

Jedną z głównych strategii walki „nowej” lewicy z człowiekiem, a także z godnymi człowieka więziami międzyludzkimi, jest walka z chrześcijaństwem, a zwłaszcza zwalczanie Kościoła katolickiego. Walka ta przybrała obecnie wręcz rozmiary chrystofobii, czyli chorobliwego lęku przed Jezusem, bo On ludzi wszystkich kultur uczy realistycznie myśleć i mądrze kochać, a przez to czyni odpornymi na szkodliwe ideologie i demoralizację. „Tolerancyjni” liberałowie i ateści nie ukrywają obecnie tego, że tolerują wszystko i wszystkich, z wyjątkiem ludzi, którzy kierują się zasadami Ewangelii.

Niestety walkę ponowoczesnej cywilizacji egoizmu i nihilizmu z chrześcijaństwem i z wysoką kulturą, która płynie z Ewangelii, nierzadko ułatwiają sami chrześcijanie, gdyż wielu z nich nie rozumie istoty chrześcijaństwa, a także niezwykłości tego, co swymi słowami i czynami objawił Jezus. Ciągłe jeszcze znaczna część katolików wypacza Dobrą Nowinę o nieodwołalnej miłości Boga, który szuka i zbawia człowieka. Niektórzy – wbrew Ewangelii – wierzą w takiego Boga, który zsyła człowiekowi krzyże, choroby i inne nieszczęścia. Tymczasem chrześcijaństwo to religia, która opisuje wiecznie aktualną historię miłości Boga do człowieka, do udziału w której każdy z nas jest zaproszony. To historia miłości Boga, który przychodzi do nas w ludzkiej naturze, byśmy dosłownie zobaczyli Jego miłość i który nie przestaje nas kochać nawet wtedy, gdy skazujemy Go na śmierć krzyżową. To historia Boga, który przychodzi do nas w swoim Synu po to, by Jego radość była w nas i by nasza radość była pełna (por. J 15,11).

Pragnienia i aspiracje nastolatków

Rozmawianie z młodzieżą o Bogu i chrześcijaństwie wymaga odwagi i pewności siebie w ukazywaniu piękna oraz mądrości Ewangelii. Wymaga też subtelności, taktu, cierpliwości i pogody ducha. Współcześni młodzi ludzie bardziej reagują na radość tych, którzy są świadkami Jezusa niż na treści, które głoszą ewangelizatorzy. Nastolatki są zaniepokojeni swoją teraźniejszością, a tym bardziej swoją niepewną przyszłością. Właśnie dlatego tęsknią za poczuciem bezpieczeństwa i za radością. W tej sytuacji przekonującym świadkiem Boga może być dla nich tylko ten, kto promieniuje spokojem, pogodą ducha i pewnością siebie. Ze współczesną młodzieżą można porozumieć się jedynie wtedy, gdy wystrzegamy się głoszenia ogólników,

a odwołujemy się do konkretów. Młodzi ludzie reagują tylko na takie rozmowy, które przypominają raczej instrukcję obsługi niż moralizowanie czy tradycyjne kaznodziejstwo. Chcą konkretnie wiedzieć, co mają czynić, by mądrze radzić sobie z życiem, z własną słabością i z negatywnymi naciskami środowiska.

Młodzi ludzie – także ci obojętni religijnie – zwykle chętnie podejmują rozmowę na poważne tematy wtedy, gdy zaczynamy rozmowę od odwołania się do ich własnych marzeń i aspiracji z jednej strony oraz do ich trudności, niepokojów, zranień i lęków z drugiej. Taki punkt wyjścia stwarza szansę na podjęcie z nimi rozmowy o tym, w jaki sposób Bóg kocha człowieka i jakiej miłości uczy nas Jezus. Przekonuję się o tym, że nawet ci, którzy deklarują się jako niewierzący, wątpiący czy poszukujący, zaczynają wsłuchiwać się w to, co mówię, gdy wyjaśniam, że słowa i czyny Jezusa świadczą o tym, że Bóg kocha nas nieodwołalnie i bezwarunkowo, a jednocześnie nie myli miłości z naiwnością czy z rozpieszczaniem. Młodzi z zaciekawieniem włączają się w takie rozmowy, w czasie których wyjaśniam, że ludzi dobrej woli Jezus uzdrawiał, wspierał i chronił. Ludzi, którzy bładzili, nie tolerował ani nie akceptował, lecz upominał i wzywał do nawrócenia. Przed tymi, którzy próbowali Go krzywdzić, stanowczo bronił się, by nie stali się jeszcze większymi złoczyńcami. Gdy natomiast spotykał takich, którzy kochali bardziej niż inni, wtedy okazywał im miłość przez to, że zawierał im losy Kościoła i okazywał wyjątkowe zaufanie. Tego typu konkretne rozmowy o bezwarunkowej, a jednocześnie mądrej miłości Boga do człowieka zwykle interesują i prowokują do dyskusji współczesnych nastolatków i studentów.

Młodzi ludzie – również ci, którzy dystansują się od Boga – chętnie podejmują rozmowy nie tylko na temat

miłości, lecz także na temat człowieka. Ostatnio jeden ze studentów z Czech stwierdził w rozmowie ze mną, że uważa człowieka za jeden z gatunków zwierząt i że nie widzi w sobie niczego poza ciałem, popędami i emocjami. Nawet tacy ludzie zaczynają wsłuchiwać się w to, co mówię, gdy opisuję im biblijną wizję człowieka jako kogoś, kto jest nieodwołalnie kochany przez Boga oraz podobny do Boga, czyli zdolny do tego, by przyjmować miłość i by kochać. Zauważam, że intrygującym dla młodzieży aspektem tajemnicy człowieka jest to, iż nikt z nas nie ma granic w rozwoju, gdyż nie jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo jakiegoś człowieka, lecz na obraz i podobieństwo samego Boga, do którego mamy szansę być coraz bardziej podobnymi w miarę osiągania kolejnych faz dojrzałości.

Żyjemy w czasach, w których młodzi ludzie mają niemal nieograniczony dostęp do informacji, a jednocześnie brakuje im pogłębionej formacji, dzięki której byłiby w stanie w krytyczny sposób te informacje rozumieć oraz oddzielać ziarno od plew, a prawdę od kłamstwa. Właśnie dlatego warto w rozmowach z młodzieżą komentować sposoby opisywania świata i człowieka, jakie dominują w liberalnych i ateistycznych mediach po to, by młodzi ludzie zobaczyli, ile w tych opisach i „informacjach” jest manipulacji i natarczywie promowanej ideologii, która ma niewiele wspólnego z rzeczywistością człowieka.

Marnotrawni synowie chowają się przed Bogiem

Przyczyną rosnącego agnostycyzmu i ateizmu młodego pokolenia jest nie tylko dominująca (anty)kultura, zdominowana przez „nową” lewicę oraz wrogich religii liberałów. Drugim źródłem oddalania się młodzieży od Boga i Kościoła jest ich sposób postępowania na co dzień. Znaczna

część młodych ludzi deklaruje agnostycyzm czy wręcz ateizm na skutek poważnych trudności życiowych, w jakie popadają. Ich agnostycyzm czy ateizm to efekt szukania ideologii, która pasuje do ich problematycznego postępowania. Jeśli ktoś z nastolatków popada w problemy z alkoholem, narkotykami, hazardem, jeśli ulega egoizmowi czy lenistwu, jeśli uzależnia się od Internetu, komputera czy popędu seksualnego, albo jeśli wyrządza sobie krzywdę na inne jeszcze sposoby, to ktoś taki chowa się przed Bogiem jak biblijny Adam, by w ten sposób „uspokoić” własne sumienie i by łatwiej wmówić sobie, że każdy sposób postępowania jest równie dobry. Z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie najczęściej oddalają się od Boga na skutek błędnego postępowania, a nie na skutek intelektualnej analizy rzeczywistości. Bóg jest prawdą, dobrem i pięknem, miłością i świętością. To właśnie dlatego każdy, kto oddala się od prawdy, dobra, piękna, miłości i świętości, oddala się od Boga i bezkrytycznie przyjmuje ateistyczne ideologie z tego tylko powodu, że takie ideologie pasują do jego sposobu postępowania.

Słabość i wina ludzi Kościoła

Najczęściej i najchętniej deklarowanym przez młodych ludzi powodem niechęci wobec religii oraz dystansowania się od Kościoła katolickiego są słabości chrześcijan, a zwłaszcza słabości księży oraz błędy przez nich popełniane w duszpasterstwie i w kontakcie z ludźmi w cztery oczy. Młodzież zniechęca nie tyle sama słabość i grzeszność osób duchownych, ile ich arogancja, agresja czy poczucie wyższości. Młodych ludzi bardzo razi to, że niektórzy księża głoszą te zasady moralne, których sami nie respektują. Najbardziej do religii młodych ludzi zniechęca chciwość części duchownych oraz krzywdy, które księża-pedofile wyrządzają nieletnim.

Znakiem naszych czasów jest to, że coraz częściej spotykamy takich nastolatków i młodych dorosłych, którzy twierdzą, że odchodzą od Kościoła dlatego, że są wrażliwi na cierpienie człowieka. Ich zdaniem Kościół zadał i zadaje wiele cierpienia ludziom, poczynając od wypraw krzyżowych i inkwizycji, a kończąc na współczesnych skandalach pedofilskich z udziałem księży. Najgorsze, co księża i świeccy dorośli mogą zrobić, to ukrywanie – minionych i obecnych – win oraz słabości ludzi Kościoła. Z drugiej strony warto pomagać młodym ludziom w realistycznym spojrzeniu na rzeczywistość. Warto zwłaszcza wyjaśniać, że jeśli są wrażliwi na cierpienie człowieka, to nie staną się ateistami, gdyż to właśnie ateści dokonali największych zbrodni w historii ludzkości – i to nie przed wiekami, a w czasach zupełnie współczesnych. W samej tylko Europie w XX wieku wyznawcy ateistycznego marksizmu zamordowali kilkadziesiąt milionów ludzi. Nigdy w historii ludzkości tak niewielu nie skrzywdziło tak wielu, jak uczynili to właśnie ateści.

Powracać do świata realnego

Wielu młodych ludzi oddala się od Boga nie tyle na skutek ulegania ateistycznym ideologiom czy własnym słabościom, ile na skutek uciekania od życia w świat wirtualny, zwłaszcza w świat fikcyjnych spotkań i pozornych więzi. Tymczasem Boga można spotkać jedynie w rzeczywistości. I tylko wtedy, gdy jesteśmy zdolni do rozmawiania o tym, co dla nas ważne. Jeśli rodzice nie rozmawiają na poważne tematy ze swoimi synami i córkami, a w dominujących mediach czytają jedynie artykuły na banalne tematy, to młodzi ludzie nie wiedzą, w jaki sposób mieliby spotkać się z Bogiem i o czym mogliby z Nim rozmawiać. Z Bogiem nie da się przecież rozmawiać o byle czym czy o niczym. Właśnie dlatego warto z młodymi ludźmi

podejmować rozmowy, które można traktować jako rodzaj preewangelizacji, czyli podejmować z nimi dyskusje na temat tego, co według nich oznacza wolność, duchowość czy religijność. Warto też pytać młodych o to, jakie są ich największe aspiracje, ideały i pragnienia.

Formowanie elit

Moje doświadczenie pokazuje, że rozmawianie z moimi rówieśnikami w sposób rzeczowy, konkretny i precyzyjny nigdy nie powoduje u nich obojętności. Część tych młodych ludzi przyznaje, że dotąd nie zdawała sobie sprawy z tego, że to właśnie ateizm jest największym zagrożeniem dla ich życia i aspiracji. Inni udają, że nie słyszą argumentów i stają się agresywni, gdy widzą, że ich dotychczasowe przekonania opierały się na ignorancji czy na irracjonalnych ideologiach. Być może najważniejszą formą nowej ewangelizacji w odniesieniu do młodzieży jest formowanie elity takich katolickich nastolatków, którzy będą zdolni do dialogu nie tylko ze swoimi niewierzącymi rówieśnikami, lecz także z tymi ludźmi dorosłymi, którzy promują szkodliwe ideologie czy którzy wręcz z premedytacją usiłują demoralizować dzieci i młodzież.

Prezentowanie własnych racji

Pragnę w tym kontekście wspomnieć moje spotkanie w Częstochowie z przedstawicielem „Monaru”. Kilka lat temu znalazłam się w grupie kilkuset uczniów zaproszonych na spotkanie z panem, który został przedstawiony jako profesjonalista w dziedzinie profilaktyki AIDS. Wykład da się streścić w jednym zdaniu: *Współżyjcie z kimkolwiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek, lecz pamiętajcie o stosowaniu prezerwatywy, a wtedy nigdy nie zarazicie się śmiertelną chorobą AIDS*. Nie podjęłabym z nim żadnej rozmowy gdyby

nie fakt, że przekazane przez niego kłamstwa mogłyby kogoś z moich rówieśników (miałam wówczas 17 lat) doprowadzić do śmierci. Tylko dlatego podeszłam wówczas do mikrofonu i powiedziałam: *Dziwię się, że ukrywa Pan przed nami fakt, że istnieje stuprocentowo pewny sposób uchronienia się przed AIDS w sferze seksualnej. Jest nim wstrzemięźliwość przedmałżeńska i wzajemna czystość małżeńska. Dlaczego nie chce Pan, byśmy o tym wiedzieli?* Panu „Profilaktykowi” zaczęły drżeć usta! Do dziś pamiętam moment, gdy z rąk wypadł mu mikrofon i z hukiem wyładował na podłogę, robiąc niemało szumu przy spadaniu ze stopni prowadzących na scenę... Początkowo jakając się, niezdarą polszczyzną zaczął coś mamrotać o tym, że ten „mój” sposób to tylko teoria, bo każdy z nas decyduje się czasem na „skok w bok”. Znowu stanowczo zaprotestowałam: *Pan mnie obraża, bo zakłada, że żyję niemoralnie i że muszę się „ratować” prezerwatywą. Ani ja, ani moi bliscy i przyjaciele nie mają takich problemów. O „skokach w bok” może Pan mówić jedynie we własnym imieniu*. Gdy przytoczyłam jeszcze kilka innych miażdżących faktów, o których tacy pseudoprofilaktycy wolą nie słyszeć, gość zabrał głos po raz ostatni. Ścisłym głosem wypowiedział jedno zdanie: *Chyba warto, żebyśmy wszyscy pomyśleli o tym, co powiedziała dziś wasza koleżanka*. I wyszedł. Moi rówieśnicy też opuścili salę w milczeniu.

Historia się powtarza

Gdy rozmawiam ze starszymi osobami, które pamiętają pierwsze lata okresu powojennego, to stwierdzają one, że początkowo marksizm pociągał sporą część ówczesnego młodego pokolenia Polaków, chociaż wiązał się z ateizmem i zwalczaniem Kościoła katolickiego. W zamian jednak obiecywał sprawiedliwość społeczną oraz szybki

awans zawodowy i społeczny młodych ludzi. Kolejne lata powodowały coraz większe rozczarowanie wśród nastolatków i młodych dorosłych, co stopniowo prowadziło do ich coraz większego sprzeciwu wobec systemu, który głosił złudne obietnice, a za to wprowadzał prawdziwą dyktaturę. Wydaje mi się, że obecnie historia zaczyna się powtarzać. Znam już sporo takich nastolatków i młodych ludzi, którzy pozostają obojętni na religię i okazują się niechętni wobec Kościoła katolickiego, a jednocześnie uwolnili się już z entuzjazmu, z jakim kilkanaście lat temu ich poprzednicy przyjmowali liberalizm, który obiecywał im wolność do robienia tego, co tylko chcą oraz bycie szczęśliwymi „na luzie”, w dowolny sposób, bez wysiłku, bez norm moralnych, bez Boga, bez wysiłku, bez małżeństwa opartego na wiernej i odpowiedzialnej miłości. Rozczarowanie wielu młodych ludzi ideologicznymi propozycjami ponowoczesności to znak czasu, który powinien mobilizować duchownych i świeckich do podejmowania dzieła ponownej ewangelizacji z odnowionym zapałem i odnowioną nadzieją.

Dobro jest tabu?

Nowa Ewangelizacja to upewnianie młodego pokolenia o tym, że także w naszych czasach możliwe jest naśladowanie Chrystusa i wybieranie błogosławionej drogi życia. Żyjemy w cywilizacji, która chętnie mówi o godności i wolności człowieka, o demokracji, postępie i równych szansach rozwojowych dla wszystkich. Rzeczywistość różni się od tych optymistycznych zapewnień. Podczas spotkań w małych i dużych grupach z moimi rówieśnikami zauważam, że mówienie o tym, co dobre, mądre, szlachetne i święte to dla wielu temat tabu. Niektórzy stają się agresywni, gdy zaczynam rozmowę o tym, jaki sposób życia proponuje nam Bóg. Chętnie natomiast podkreślają,

że trzeba być wyrozumiałym dla błędów, które popełniają ludzie, że nie ma co „przesadzać” z ideałami i aspiracjami, że to, co mówi Jezus, odnosi się do duchownych, a nie do świeckich. Spora część młodych ludzi okazuje się bezkrytyczna wobec demoralizatorów, którzy proponują nam ryzykowne czy destrukcyjne sposoby życia. Gdy politycy, „celebryci” czy profesoriowie zachęcają do sięgania po „lekkie” narkotyki, gdy udają, że nie wiedzą, że antykoncepcja hormonalna niszczy zdrowie i psychikę kobiet, czy gdy promują rozwiązły tryb życia, to znaczna część młodych ludzi „wyłącza” krytyczne myślenie i nie protestuje. Ci młodzi oburzają się natomiast wtedy, gdy ktoś z rodziców, księży czy ich rówieśników mówi o zasadach, których uczy Jezus, o czystej miłości, o wierności, o stawianiu sobie wymagań i wybieraniu drogi błogosławieństwa. Niektórzy twierdzą, że chrześcijanie w ogóle nie powinni mówić o wielkiej miłości, wierności, czystości, świętości, gdyż mówiąc o tych ideałach mogą kogoś zasmucić, a nawet „zranić”. A jeśli już ktoś kieruje się wielkimi ideałami, to nie powinien o tym głośno mówić, bo to jego prywatna sprawa.

Powody zgody na przeciętność

Niektórzy boją się rozmawiać o ideałach, które proponuje Jezus, gdyż nie chcą uznać prawdy o własnym postępowaniu. Gdy ktoś rani samego siebie czy innych ludzi w sferze seksualnej przez pornografię, masturbację albo przez współzycie z osobą, której nie przysięgł jeszcze miłości i wierności do śmierci, gdy nieuczciwie bogaci się kosztem innych czy gdy popada w uzależnienia, to nie chce rozmawiać o życiu prawym i pogodnym. Inni boją się mówienia o życiu zgodnym z Ewangelią z obawy, że zostaną potraktowani jak dewoci, wyśmiani i wyizolowani w swoim środowisku, albo że spotkają się z agresywną postawą

tych, którzy zdradzili własne sumienie i własne aspiracje. Jeszcze inni milczą z powodu źle rozumianej empatii, czyli z obawy, by nie „urazić” tych, którzy są ochrzczeni, ale nie próbują żyć zgodnie z zasadami Ewangelii. Jeszcze inni wolą nie myśleć o naśladowaniu Jezusa w przekonaniu, że „jakoś tam będzie”. Żyją z dnia na dzień i nie chcą myśleć o życiu na miarę pragnień i aspiracji, o jakich marzyli jeszcze kilka lat temu. Jeszcze inni uwierzyli w „postępową” ideologię tolerancji, która głosi, że wbrew temu, co mówi Biblia, wszystkie sposoby postępowania są równie dobre.

Jak mówić o ideałach Ewangelii?

Każdy z nas spotyka osoby, które lekceważą własną godność, wpadają w uzależnienia albo wiążą się z tymi, którzy ich krzywdzą. Niektórzy nie wierzą już w to, że szczęśliwi ludzie istnieją. Wiele współczesnych dziewcząt nie wierzy w to, że istnieją mężczyźni, którzy potrafią kochać w sposób wierny, czysty i czuły. W rezultacie decydują się na związki oparte na pożądaniu czy chwilowym zauroczeniu, a nie na wiernej i czystej miłości. Podobnie, wielu mężczyzn myśli, że piękne, wierne i czyste kobiety istnieją jedynie w ich marzeniach lub kartach Biblii. W tej sytuacji ważne jest, by nie moralizować, nie straszyć, ani nie próbować przymuszać młodych ludzi do zmiany ich nastawienia, gdyż trwała zmiana może przyjść tylko od wewnątrz, czyli dzięki spotkaniu człowieka z samym sobą i z Bogiem. Młodzi ludzie nie potrzebują nauczycieli czy moralizatorów, lecz przyjaciół i świadków.

Niektórzy z ewangelizatorów sądzą, że wtedy, gdy mamy przed sobą młodych ludzi, którzy odeszli od zasad Ewangelii, poranili siebie, albo weszli w toksyczne związki z tymi, którzy nie kochają, to najpierw trzeba im pomóc, by wyszli z kryzysu, ale nie powinno się im na razie mówić o ideałach, jakie proponuje Chrystus. Tymczasem Chrystus wszystkim słuchaczom głosił tę samą Ewangelię. Ludzi błędzących wzywał do nawrócenia, czyli do świętości, a nie tylko do wychodzenia z kryzysu. Największą siłę do pracy nad sobą daje świadomość tego, że również ja – niezależnie od tego, w jakiej jestem sytuacji tu i teraz – z pomocą Jezusa mogę stać się człowiekiem prawym, świętym, podobnym do samego Boga. Niedawno byłam świadkiem spotkania studentów z księdzem, którego poprosili o wyjaśnienie, na czym polega przygotowanie do sakramentu małżeństwa. Zaproszony ksiądz mówił z zachwytem o miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, której uczy Chrystus oraz o czystości, która jest najlepszym sposobem przygotowania się do takiej właśnie miłości. W czasie dyskusji niemal nikt ze studentów nie pytał o miłość. Wypowiadający się mówili głównie o tym, że według nich większość młodych ludzi nie postępuje zgodnie z tym, co proponuje Kościół. Wtedy ów ksiądz spytał twardo: czy przyszłście tutaj po to, by słuchać propozycji Jezusa na temat małżeństwa i rodziny, czy też po to, by „pocieszać” się tym, że wielu ludzi nie chce czy nie potrafi iść drogą, którą proponuje Jezus? Dobrym ewangelizatorem jest ten, kto wie, że chrześcijaństwo to nie tylko leczenie ran czy pocieszanie grzeszników, lecz to przede wszystkim uczenie się takiej sztuki życia, jaką proponuje nam Chrystus.